WIANO

JERZY HULEWICZ

WIANO

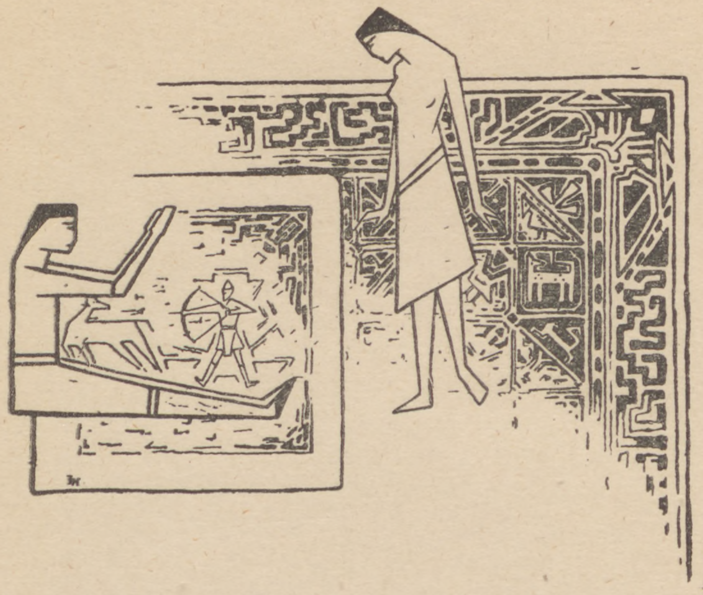
BAJKA DRAMATYCZNA

NAKŁADEM „ZDROJU“
POZNAŃ 1921

KSIĄŻKI TEJ ODBITO W OSOBNEM WYDANIU 100 LICZBOWANYCH I PRZEZ AUTORA SYGNOWANYCH
∴ EGZEMPLARZY ∴

№ 7

221264 ....

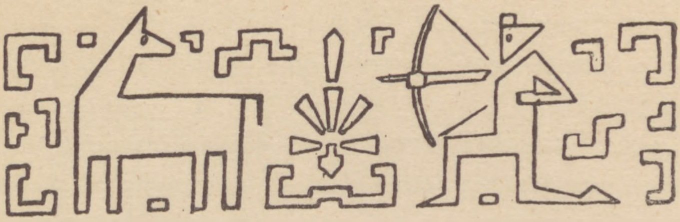


Wandzie Siemaszkowej
poświęcam

WIANO

W BAJCE ZJAWIAJĄ SIĘ

ON
ONA
ŁUCZNIK
ZYGZAKI



Biała, pusta przestrzeń bez sprzętów, bez okien, bez drzwi.
Na marmurowej podłodze rozpostarty wielki kobierzec).

ON

(młodzieniec)

wpółleżąc na kobiercu, poszukiwania czyni jakoweś i zatopiony w deseniach kobierca pilnie po nim palcem wodzi.

ONA

(młoda dziewczyna)

oparta o ścianę, patrzy zadumana przed się.
Chwila milczenia.

ON

(do siebie)

Migotliwe igły jałowca...
Strzępione płaty rozłożystej muzy...
Trzy gałązki uśmiechniętych korali...
Oto tam źdźbło brzydkiego sześcionoża.
Tu szczerbiony oszczep z kamienia .. W twardą godził pierś... Ha! zapomniane to wytężenia wielkiej woli, minione triumfy, klęski, radości, rozpacze... W jednym zgubionym ostrzu kamiennym ileż mieści się z człowieka!...

A ot i strumień...
Tu ostrość chybionego dnia przekreśla smęt ciągłości...
Tu zasię wiotki odruch łzawej ryby niespokojność czyni przymarłej w glazie myśli, że niesposób skojarzyć oderwaność tę w jednego uświęcenia dźwięk czysty...
Chaos!
(po chwili): Ot — kropla spadła! Łza złamanego kwiatu, tęsknoty nieodgadniona słodycz.

(milczenie)

(Z wyżyny nagle dolatuje szydzący, zgryźliwy śmiech niewidocznego Łucznika: głos ni męski ni kobiecy.)

ON

(nasłuchuje).

ONA

(nie zwraca uwagi, wciąż zamyślona. Śmiech milknie).

ON

Kto śmieje się?

(milczenie)

To ponowne przekreślenie mojej duszy!

(śmiech)

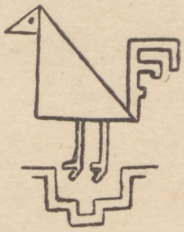
ON

Kto śmieje się?
(po chwili) Ty! utajony gdzieś głosie, który po raz wtóry przekreślasz mą duszę, a głosu szukanego, gdy się zbliża, do mnie nie zezwalasz! Ty, który jakowąś klątwą wisisz nademną — zjaw się widzialny, uchwytny! a wtedy zmierzę się z tobą i — przekreślę cię! słyszysz? — przekreślę!

(śmiech)

ON

Szydzisz? — To i dobrze! Zmierzmy się! stań w szranki!
... A może ty jesteś tym drugim we mnie, tym nienawistnym, który tamtemu — mnie wciąż wpoprzek staje?!
He, he! A może ja cię tylko słyszę, a ciebie wcale niema? Może to tylko jakaś zerwana struna w uszach, może w mózgu?
Ha! jesteś, czy nie — śmiej się zjadliwy głosie!... Przywidzenie! Nie słuchać mi przymuszeń z zewnątrz... *(do ścian):* Śmiejcie się ściany! nie słyszę was!



(znów szuka na kobiercu)

Oto zamarł w bezruchu kwiat, a na nim jeszcze wyraźny ślad skoku smukłej łani, ślad spłoszonej łani. ... Jakoż to dzieje się, że co dnia poprzez kobierca wszystkie tajemnice do tejże łani ostatecznie dochodzę, a potem — ot ... widzę żółtego łucznika, któremu łania jednorożna czoło stawia, że nie może ugodzić strzała jego w wezbraną od biegu jej pierś. Błądząca w swym ruchu strzała znaleźć nie może krągłej piersi spłoszonej łani.
Niewiadome ostrze strzały — oto ostateczność mego co dnia szukania. A potem? — potem tylko rozpłynięcie się w niepamięci wszystkiej duszy; i jeno tęskna jakaś słodycz spływa ... leniwy bezczyn szczęścia, jako że bliskość dnia onego czuję.

(do dziewczyny nagle).

A ty — nie spojrzysz nawet?...
— Znużona moja dusza!
Przekleństwo kobierca świeci mi prosto w twarz, że gubię się, szukając, zapominam, wspominając. Męczę się co dnia, a gdy już wpółżywy ostatecznie tajemnicę posiąść mam, wtedy uderza we mnie straszliwy ten śmiech, urągliwy szyd kobierca.
To znów przekreśla nić mojej duszy.
Bez ciebie — jakoż się ostoję?

ONA

(podchodząc):

Szukaj.

ON

Szukam w najwyższej udręce i w największem ducha napięciu. Daremny trud!

ONA

To i ja daremna.

ON

Czy nie można odwrócić tego przykazu?

ONA

Tylko zdobyć.

ON

Innym sposobem...

ONA

Nie zdzierżysz.

ON

Zdzierżę! poprobuję!

ONA

(przykucając)

Znasz zaklęcie przydane kobiercowi, który ślady mnogich wieków nosi na sobie?

ON

Znam. Zdobędę cię mimo zaklęcia!

ONA

Istotę tkaniny tej przepominasz. Tracisz czucie kształtów wczarowanych w kobierzec i czucie barw. Oczom twym blednie krasa jego, gdy wspomnisz roślinność przeglądającą się w wodach Gangesu, czy cichy czar Morskiego Oka, czy szmaragdowy smęt głębokości oceanu; a przecież w niedomówionem pięknie nie równają się czarowi kobierca. Czynisz jako czynili oni wszyscy, którzy nie zdołali posiąść tajemnicy.

Gdybyś kobierca moc poznał utajoną i prawdę barw jego a wiecznie żyjących form, co nie z siebie idą i nie żyją same sobą, to i nie dziwnoby ci było, że pokolenie przekazawszy pokoleniu cenną tkaninę, wieść o niej podawało przyszłym wiekom coraz bogatszą, czem też mnożyła się krasa jej. Że głośno było o kobiercu w wszystkiem świecie, przeto bój trwał oń przez wszystkie wieki. Zwycięzca stawał się dzierżcą kobierca i czerpał zeń rozkosz — gdy umiał. Wszelako nie umiał, siłą lub podstępem przywłaszczywszy go sobie. Że nie był zaś nikt przez długie - wieki prawowitym skarbu posesorem, a dziedzictwo zawsze z przemocy lub chytrości wywodziło się, więc zmarła już pamięć o tym, który z kobierca czerpać umiał. Nie troszczono się przecież o to; nie tajemnicy kobierca pożądano, ale posiadania jego włókien. Nie pójdź tamtych śladem, a w wianie oddam ci kobierzec ten.

ON

Więc wspólnie czytajmy znaki te.

ONA

Czytajmy.

ON

Dobra jesteś. Przy tobie łacniej odnajduję zaginiony ślad.

ONA

Czytajmy.

ON

(wodząc znów palcem po kobiercu)

Zda mi się, że poprzez zwięzłość bluszczu i ponurość jego przebłyska dźwięk kołysanej tęczy...

(oboje śledzą znaki.)



Oto rzut promienia.
Tu dotknięcie zapomnianego dźwięku szarpniętej gdzieś struny...
Tu... *(wodzi palcem coraz pewniej, łakomiej, aż dochodzi do kraju kobierca, poczem wodzi dalej po marmurze podłogi.)*
Tu przytulność śnieżna ... i ... *(urwie nagle i spojrzy w oczy dziewczynie; poczem zakłopotany w sobie się skupi.)*

ONA

(powracając do kobierca)

Patrzaj! że dotknę zwierzątka tego — to i ruszy się...

ON

(zdziwiony)

Istotnie!

ONA

(po chwili)

Patrzaj! że ucaluję *(całuje kobierzec)* orchideję — rozkwita...

ON

Istotnie!

ONA

Dotknij, pocałuj — ożywisz kobierzec cały.
(on zawahawszy się, całuje kobierzec.)

ONA

(powstając)

Daremny pocałunek. Zimnych warg złączenie z martwem włóknem.



ON

(wzburzony)

Czarodziejko ty! Złym siłom czynisz mnie uległym, że kocham cię bez opamiętania!

(Ona uśmiecha się przez chwilę.)

ONA

Chciej być tajemnicy panem, a czarodziejstwo nie będzie ci zmorą.
Czarodziejką zwać mnie nie będziesz...
Siądź na uboczu, wskażę drogę.

(On przesuwa się w róg kobierca. Ona doń podchodzi i wysuwa nogę)

Zzuj mi sandałki.

(On zadość czyni wezwaniu i całuje obie jej stopy. ONA boso staje na kobiercu, stąpa powoli, ostrożnie; starannie wyczuwa stopami linje i barwy kobierca.)

ONA

Patrzaj! jako przymilają się kwiaty stopom moim.

Patrzaj! wszystko w żywem poruszeniu według moich stóp.

Dreszcz rozkoszy przebiega moje ciało... że powolne staje się, uległe tej mocy, którą stwarza dotyk stóp moich, tonących w miękkiej wełnie czarownego runa...

Ach! rozkosz to, dać życie rysunkom kobierca i barwom!

Patrzaj! kwiaty przymilają się stopom moim, ziele wkrąg układa girlandy, ptaszki, zwierzątka igrają radosne... Patrzaj! kobierzec cały mieni się już wszystkiemi barwami niby złotej ryby łuska w porannem słońcu.

ON

(w osłupieniu)

Czary!

ONA

Zetknięcie się życia z życiem.

(chwila milczenia; poczem ONA z kobierca na marmur przechodzi)

Oto wskazałam ci drogę...

(po chwili)

Wdziej mi sandałki.

(ON wciąż w kobierzec zapatrzony nie słyszy).

ONA

(wdziewając sandałki)

Miłością zlękniony?!

Ha, ha! Takaż twoja tęsknota?

ON

(błagalnie)

Nie nękaj mnie!

ONA

Czemu nie bierzesz udziału w tworzeniu nowego życia?

(milczenie)

O biada!

Kto nie stwarza nowego życia, ten ginie za jego przyczyną, gdy mimo niego dokona się.

(ON skulony wlepia wzrok w kobierzec; ONA zwolna obchodząc kobierzec, czyta znaki jego, miłośnie uśmiechając się do nich)

ON

(po chwili, patrząc na nią bacznie)

Czemu uśmiechasz się śmiechem utajonym w słodkich ustach, które składasz do pocałunku temu tam chłopkowi malowanemu, co łanię strzałą ugodzić szuka?... Czemu uśmiechasz się, gdy chłopiec malowany łuk napina, w łanię, wpatrzony, a o ciebie nie dba?

ONA

Czy nie poznajesz?

ON

Do kogo uśmiechasz się miłośnie — że poczynam uśmiech ten nienawidzieć?

ONA

Strzała łani nie ugodzi, ale też nie wypuści z swego panowania.

ON

Do kogo uśmiechasz się?

ONA

Do mojego pożądania...

Strzała weń nie ugodzi, strzała go nie zrani...

Żywa strzała życiu nie przeczy. Śpiewa przez powietrze, wieść niesie zapomnianą.

W niej oto jestem onym chłopcem malowanym, który wiecznie łuk napina.
To ja, to ja!
W łono swe kieruję żywe ostrze strzały i jednorogiem chronię się przed pociskiem — ja spłoszona łania jednorożna.
W igrach tych zapamiętana wszystką przepomniałam macierzyńskość i zdeptałam najpiękniejszy kwiat, ja spłoszona łania jednorożna.
A skoro żywa kropla zranionej łodygi spadła na ziemię łzą lśniącą, poczułam się sokiem kwiatów, poprzez które jak wichr przeleciało wspomnienie łani i łucznika.
Ostałam sama — ja spadła kropla kwietnego soku.
Czy pojmujesz wszystkie życia?
Oto ułamek...
Czy rozumiesz? czy czytasz z kobierca?

ON

Nie pojmuję, gdy odgadnąć nie mogę twego uśmiechu.

ONA

Szukaj mnie w tych kwiatach, w ptakach i zwierzątkach, w wszystkiem stworzeniu kobierca — a pojmiesz uśmiech mój.

(po chwili)

Patrzaj! oto tam rówieśnica moja, najsmutniejszy z kwiatów; tam zasię wokół przyjacioły, które czuwają, iżby wieczne kołysanie w poszumie nie uległo przerwie.
Słuchaj wiecznego poszumu.
Wypłakawszy wszystką kwiatów słodycz i prze-

bywszy długie mgły bytowanie, żyję w poszumie echem.

Ja — echo!

Czy słyszysz? Nic, nic?

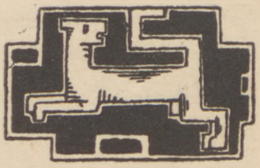
Jakoż chcesz zrozumieć uśmiech mój? uśmiech echa?

ON

Chcę cię, jaką cię widzę, niezmienną: żywszą nad łanię, kraśniejszą nad kwiat, słodszą nad miód lipowy, płynniejszą nad mgłę, dźwięczniejszą nad echo. Słyszysz, moja ty!? Taką mi jesteś i taką cię pożądam! taką cię widzę i taką czuję, gdy pieszczę twe dłonie białe, gdy kornie całuję twe różowe stopy.

Taką cię kocham, innej nie chcę — tajemniczość zaś wszelka albo kobiercowe upiększanie niech służy — ot temu chłopkowi z łukiem, co tam łanię straszy.

Słyszysz? — gdy moją będziesz to i uśmiech twój zrozumiem, odczuję płomień rumieńca, w echo serca wsłuchiwać się będę.



ONA

Chcesz posiąść mnie, to i nowe życie we mnie stworzyć musisz.

ON

Stworzę!

ONA

Przez tajemnicę...

W niej mieszczę się.

(On czyni ruch zrezygnowany)

Stwórz nowe życie w kobiercu.

Przez tajemnicę jego możesz mnie posiąść; w tajemnicy mieszczę się.
Stwórz nowe życie. Inaczej biada! Strzeż się miłości mej, bom ukochała cię, więc strzeż się.

ON

Nie lękam się.

ONA

Miłość niepoznana śmierci równa się.

ON

W miłości twojej umrzeć chcę!

ONA

Strzeż się!

ON

(klękając, a za ręce przyciągając ją ku sobie)

Moja ty! odepchnij majak jakiejś tajemnicy. Mną chciej żyć, jako ja tobą żyję. Toż wiem, że mnie kochasz. Nie zadawaj sobie i mnie gwałtu!
Spędź-no z oczu bielmo urojonego widziadła, jakiegoś snu, który cię omotał. Miłosną dłonią, miękką, otwartą dotknij czoła mego, uchwyć całą mocą mięśnie moich męskich ramion. Obleje cię



gorejący rumieniec, krew w żyłach poczujesz kipiącą, a wtedy w Jedno się stopimy, w jednakie tętno serc wsłuchiwać się, a tonąć w potopie miłości, który nam zasłoni wszystkie majaki i złudy. Słyszysz? Bądźmy sami sobie!
Niech między nami zniknie upiór-tajemnica. Przeklnij kobierzec ten wraz z jego zygzakami, figu-

rami i kwiatami. Niech on nam służy pod nasze stopy; nie bądźmy przecież sługami kobierca. Toż martwy strzęp!

(Ona wyrywa się z rąk jego)

Słuchaj, jedyna! Jeśli niepokoić cię będzie, jeśli w moich ramionach, przy mojej piersi nie zaznasz słodkiej ciszy serca, tedy — tedy na strzępy poszarpię szmatę tę przeklętą!...

ONA

(cofając się ze zgrozą)

Napastniku mojej wiary!

ON

Uwierzysz, gdy dokonam!

ONA

Bluźnierco!

ON

(zrywając się)

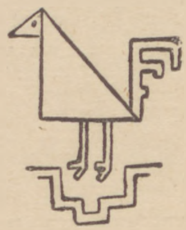
Ha! skoro klątwa ścigać ma nas mocą tej szmaty, tedy wiedz, że w oczach twych zeń strzępy uczynię, iżbyś już w siłę jej ni tajemnicę nie wierzyła!

ONA

(przerażona)

Aa!!

(ON gwałtownie chwyta kraj kobierca i z największą pasją, mocując się, szarpie go, aż rozdziera kobierzec napoły. Przeraźliwe darcie kobierca. Równocześnie ostra błyskawica znaczy ogniem przedarte miejsce. ONA cofa się z rozpaczą; on puszcza z rąk kobierzec i cofa się przerażony. Równocześnie z błyskawicy, t. j. z przedarcia kobierca zjawiają się Zygzaki: fantastyczne figury,



widziane dotąd tylko w rysunku kobierca — i poczynają taniec.

ONA zwolna odzyskuje panowanie i staje spokojna, majestatyczna. Zygzaki biorą przerażonego młodzieńca w krąg i tańcują dziko, z przysiudami w koło niego).

ZYGZAKI

(chórem, tańcząc)

Hejże-hi! Hejże-hi!

ZYGZAK I

Żylim my, jako ty!

ZYGZAK II

Czynem karlim
w strzępy darlim,
życie, jako ty.

ZYGZAKI

(chórem)

Hejże-hi! Hejże-hi!

— — — — — — — — — — — —

ZYGZAKI

(chórem)

Hejże-hi! Hejże-hi!

ZYGZAK I

Żylim my, jako ty!

ZYGZAK III

Marlim w sercu,
że w kobiercu
ostalim się, jako ty.

ZYGZAKI

(chórem)

Hejże-hi! Hejże-hi!

— — — — — — — — — — — —

ZYGZAKI
(chórem)

Hejże-hi! Hejże-hi!

ZYGZAK II

Żylim my, jako ty!

ZYGZAK III

Błysła tajemnica,
śmiech nam buchnął z lica,
padlim jako ty.

ZYGZAKI
(chórem)

Hejże-hi! Hejże-hi!

— — — — — — — — — — — —

ZYGZAKI
(chórem)

Hejże-hi! Hejże-hi!

ZYGZAK III

Żyj jej, jako my!

ZYGZAK I

Jako znak w kobiercu
rozgorejesz w sercu
dziewczyny!

ZYGZAKI
(chórem)

Hejże-hi! Hejże-hi!

— — — — — — — — — — — —

ON
(rozpacznie)

Precz!!

ZYGZAKI
(chórem)

Hiii!!...

ON

Poczwary!

ZYGZAKI

Hiii!!...

(ZYGZAKI wznoszą nad nim ręce, skrzydła czy łodygi. ON zwolna słania się.)

ZYGZAKI

(chórem)

Hejże-hi! Hejże-hi!

ZYGZAK II

Iżeś dumny —
w pałąk zegnij gnat.

ZYGZAK III

Ty nam brat, ty nam brat!

ZYGZAK II

Iżeś żywy —
życie ci odwrócim wspak!

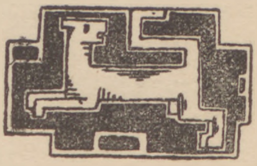
ZYGZAK I

Jeden na kobiercu znak!

ZYGZAKI

(chórem)

Jeden znak!
Jeden znak
Hiii!!......................



(Zygzaki rozbiegają się na wszystkie strony. Za młodzieńcem staje nagle ŁUCZNIK. Długie milczenie. Nagły, szydzący śmiech ŁUCZNIKA jak pierwej. Młodzieniec pełen niepokoju. Śmiech powtarza się raz i wtóry.)

ŁUCZNIK

He, he! Człowieku! Ponoć dojrzałeś już stać się znakiem?

ON

(oszołomiony patrzy przed się)

Znakiem? Jakim znakiem?

ŁUCZNIK

Znakiem!...
Zygzakiem!... jednym zygzakiem kobierca.

ON

Zygzakiem kobierca?

ŁUCZNIK

Tak! Zygzakiem w deseniu kobierca; tak sobie na uboczu, iżbyś ogólnej nie mylił harmonji a przecież był przydatny.

ON

Komu?

ŁUCZNIK

Innym zygzakom.

ON

Innym zygzakom?

ŁUCZNIK

Tak!

ON

A one?

ŁUCZNIK

One potrzebne całemu rysunkowi.

ON

Nic nie pojmuję...

ŁUCZNIK

Nic to! Zrozumiesz...
Ho, ho! zrozumiesz, ale nie teraz...
Kiedyś zrozumiesz.

(szepce mu do ucha)

...Jeśli treść utajona ma być czytana, trzeba jej formy — słyszysz?

— Formy! Znaki składają się na nią: kreski, zygzaki, kółka, elipsy... Te ustosunkowane wzajemnie a posłuszne tajemnicy...
Kto czytać nie zdolen, ten właśnie przejść musi wszystkie przemiany znaków; staje się cząstką formy, wbrew woli, przymuszon; narzędziem tych, którzy widzą — tych, którzy stwarzają.

ON

Nic nie pojmuję...

ŁUCZNIK

Narzędzie — mówię; potrzebne, choć nikłe narzędzie. Tego wymaga p r a w o w i e c z n e g o w y - r ó w n a n i a.
Ileś wziął za wiele, tyle ujęte ci będzie, ileś za wiele dał, tyle będzie ci zwrócone. Ile rozkoszy przebranej, tyle dodanego cierpienia. Zwalczałeś to, co być ma, to i sam pokonany do jego spełnienia przyłożyć musisz rękę. Osłabiłeś jakową moc, wzmocnić ją przykazano ci.
Ile życia żyłeś sobie, tyle życia oddasz tajemnicy. Oto jest prawo wiecznego wyrównania.

ON

Przeć przedarłem kobierzec!

ŁUCZNIK

Złuda!

ON

Przekreśliłem rysunek!

ŁUCZNIK

Złuda!

ON

Zniszczyłem formę!

ŁUCZNIK

Treści nie tknąłeś.

ON

Cóż więc?

ŁUCZNIK

Stanąłeś przedwcześnie wobec tajemnicy.

ON

Przedwcześnie?

ŁUCZNIK

Przeto formę jej w nowej przemianie tworzyć będziesz.

ON

Jak to? Ja, który w pustkę się przemieniam... ja tworzyć? czem?

ŁUCZNIK

Zygzakiem.

(chwila natężonej ciszy)

Wdeptany w kobierzec stopą pożądanej dziewczyny staniesz się nikłym znakiem w jego rysunku.

ZYGZAK I

Cząstką obramienia tajemnicy.

ŁUCZNIK

Wsłuchiwać się będziesz w szelest spadającej kropli soku kwiecia zranionego niebaczną nogą spłoszonej łani. Niemocny wpatrywać się będziesz w błysk zarysowany ostrzem mojej strzały i według jej drgnienia bogacił formę własną w mozolnym trudzie stawania się.

ZYGZAK II

W trudzie stawania się...

ŁUCZNIK

I tylko raz wraz kornie ucałujesz stopę dziewczyny, gdy po tobie, zygzaku, deptać będzie, szukając w kobiercu znaku życia.

ZYGZAK I

Znaku życia szukając...

ŁUCZNIK

Pocałunek ten, to pokarm twój, iżbyś nie usta w stawaniu się.

ZYGZAK II

Iżbyś nie ustał...

ŁUCZNIK

Czas nadszedł, abyś przestał być, jako jesteś. Wtłoczony w kobierca rysunek, chciej stać się znakiem życia.

ZYGZAK I

Stań się znakiem życia...

ON

(nagle zwracając się twarzą do Łucznika)

Precz złudny upiorze

(śmiech Łucznika, jak pierwej)

ON

Precz mi z drogi!

Ostatnią zniweczyłem zaporę. Przedarłem napoły szatański kobierzec ten. W strzępy zamieniłem was wszystkie śmieszne twory chorej wyobraźni; was, wyimaginowane zygzaki, śmieszne powtórzenia życia zuchwałe mrowie!



A temu biada, gdy mi z was który stanie czołem! W puch zetrę, a wezmę swoją dziewczynę! Słyszycie? wy upiorne mamidła! Wezmę, bo ją zdobyłem ostatecznym wysiłkiem! słyszycie?

(stanowczo postępuje ku dziewczynie)

Precz mi z drogi!!

(Łucznik zastępuje mu drogę: ON cofa się)

Cóż to i ty jeszcze?

(zachodzi z drugiej strony ku dziewczynie, Łucznik zastępuje mu drogę. ON cofa się, staje w pośrodku kobierca, wznosi pięści, gotując się do ostatniego skoku)

Precz mi z drogi!!

(ŁUCZNIK ruchem powolnym napina łuk, puszczał strzałę, która godzi w pierś młodzieńca, ten chwyta się za pierś)

ON

(rozpacznie)

Aa!!

(słania się).

Straszliwa strzała twoja!
Nie zdzierżyłem! Biada mi!
Uległem mocy upiornego kobierca...
(do dziewczyny) Moja ty! Ginę po drodze do ciebie!
Ginę z twej woli o sroga dziewczyno.
Nie chwyciłaś w lot morderczej strzały, o sroga dziewczyno! To i depcz odtąd kałużę mej krwi różowemi stopy, niechaj czerwienią się krwią moją...
Aa! ta krwawa plama, to najpiękniejszy odtąd kwiat twojego kobierca, sroga dziewczyno!... to najpiękniejszy kwiat...
Aa!!

(W tej chwili rozeta środkowa kobierca wznosi swe kończyny w postaci licznych ramion, olbrzymi polip wyciąga ręce swe i mace ku opadającemu młodzieńcowi

i wciąga go w wnętrze kobierca. Przyskoczą wszystkie Zygzaki, tańczą dookoła ofiary powtarzając):
Hejże-hi! Hejże-hi!
(Równocześnie światło stopniowo ciemnieje, przyczem rozpaczne, ostatnie jęki młodzieńca).

ON

Oo! przeklęta tajemnico!
Oo! zwodnicza dziewczyno!
Biada! Biada!
Oo!

(Nagle całkowita ciemność. Po krótkiej chwili znów rozbłyska światło. Na scenie widać tylko dziewczynę zszywającą przedarty kobierzec).

ONA

(szyjąc)

Czerwony haft...
Złotem słońca, włosów mych połyskiem
uwita nić —
Wezbranych uczuć łez wytryskiem
i szmerem westchnień urojonych żyć
uwita nić...
Czerwony haft...
Tkaniny świętej czar wzmożony
wśród świętych ech —
W takt serca rozdzwonione dzwony,
że ginie zapomniany śmiech
wśród świętych ech...
Czerwony haft...

ZASŁONA.

K O N I E C.

Ryciny według rysunków JERZEGO HULEWICZA wykonał Zakład graficzny A. Fiedlera w Poznaniu. Odbito w tłoczni Poznańskiej Drukarni T. A. nakładem Zdroju w Poznaniu.

Jadwiga Siedlecka
29 XII. 46